GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III — W OBOZIE, DNIA 15 LIPCA 1942 R. — NR 14 (46)

Krytykujmy „Gońca"

Celem lepszego zorientowania się w tym, czy charakter naszego pisma, przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla szeregowych, odpowiada naszym Czytelnikom oraz ażeby dać im możność jak największego wpływu na redagowanie pisma, które jest przecież ich pismem, rozpisujemy A N K I E T E pod hasłem »K R Y T Y K U J M Y G O Ń C A«.

Trzy najlepiej opracowane odpowiedzi zostaną nagrodzone:

I. nagroda — zegarek na rękę, nagroda ofiarowana przez b. oficera prasowego ppułk. Jacquat
II. ,, 15 franków
III. ,, 10 franków

Czytelnie napisane (na maszynie lub atramentem — po jednej stronie arkusza) odpowiedzi na poszczególne pytania tej ankiety, ponumerowane według kolejności, należy nadsyłać pod adresem redakcji »Gońca« DO 1. WRZEŚNIA 1942 R.

Można je podpisywać pełnym imieniem i nazwiskiem lub tylko pseudonimem, podając jednak ściśle obóz lub miejsce pracy.

CZYTELNIK, KTÓRY CHCE, AŻEBY JEGO PISMO WYGLĄDAŁO JAK NAJLEPIEJ I ZAWIERAŁO TREŚĆ, KTÓRA MU NAJLEPIEJ ODPOWIADA, ODPOWIEDZIEĆ POWINIEN (nie tylko »tak« lub »nie«, lecz i »dlaczego«) NA NASTĘPUJĄCE PYTANIA:

1. Czy zajmują Cię artykuły wstępne (umieszczone zwykle na pierwszej stronie) i które z nich najbardziej Ci się podobały?

2. Czy lubisz opowiadania wojenne? Które podobały Ci się najwięcej i dlaczego? Czy jest ich w piśmie dosyć, za mało, za dużo?

3. Czy czytujesz wiersze? Jest ich dosyć czy za mało?

4. Które z opowiadań w »dodatku literackim« uważasz na najlepsze i dlaczego? Jakie opowiadania mamy w przyszłości drukować (podróżnicze, wojenne, historyczne, miłosne, wesołe, poważne)?

5. Co wolisz w dziale »Pośmiejmy się« — więcej rysunków, żartów czy krótkich opowiadanek? Jest tego humoru za mało, za dużo czy dosyć?

6. Jakie są Twoje uwagi na temat działu »Świat w ogniu«?

7. Czy dobrze są pisane »Wiadomości z Francji«? Czy i jakie zmiany chciałbyś widzieć w tym dziale?

8. Czy i jakie chciałbyś widzieć zmiany lub uzupełnienia w dziale »Nasze sprawy«?

9. Czy dział »Z życia obozów« jest dość obszerny czy za szczupły? Czy interesują Ciebie wiadomości z innych obozów?

10. O jakich sprawach chciałbyś czytywać w dziale »Nasze gawędy«? Która z dotychczasowych gawęd podobała Ci się najwięcej?

11. Czy czytujesz z zainteresowaniem dział »Czytelnicy piszą«?

12. Jak Ci się podoba »Wiedza o wojnie«? Cobyś chciał tam znaleźć, jakie tematy (technika, gospodarka wojenna, polityka itd) Ciebie szczególnie interesują?

13. Czy zajmuje Cię dział »Czy wiesz, że...« (zostanie on obecnie przekształcony na dział »To i owo«)?

14. Jakie nowe działy wprowadziłbyś do pisma? A może które z dotychczasowych uważasz za zbędne?

15. Czy podoba Ci się szata zewnętrzna pisma? Rysunki (które)? Który nagłówek tytułowy (na pierwszej stronie u góry) podobał Ci się najlepiej?

16. Czy czytujesz całe pismo czy tylko niektóre działy? Do których zaglądasz przede wszystkim? Jakie jest Twoje ogólne zdanie o piśmie?

17. Czy »Goniec« jest wystarczająco przystępnie czy za trudno pisany? Które artykuły czy wiersze były za trudne?

18. Czy otrzymujesz pismo regularnie i na czas? Jeśli nie, to z jakim opóźnieniem?

Pamiętaj, że OD CIEBIE SAMEGO ZALEŻY, CZY »GONIEC« BĘDZIE DOBRYM PISMEM i czy go czytać będziesz wraz z kolegami z przyjemnością i pożytkiem. Zastanów się I NAPISZ POD ADRESEM REDAKCJI — choćby całkiem po prostu — ODPOWIEDZI NA POWYŻSZE PYTANIA NASZEJ ANKIETY.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

U nas inaczej...[1]

Zamieszczamy opowiadanie Ks. Pruszyńskiego, który opisuje dzieje dwóch rodzin: polskiej i angielskiej. Wprawdzie mamy tu zestawienie dwóch dworów, ale jest ono tak znamienne, że możemy je odnieść do wszystkich rodzin polskich, szczególnie wiejskich, które w nieprzerwanym szeregu pokoleń ciągle od nowa odbudowują ze zgliszczów dzień jutrzejszy.

REDAKCJA

— Generał powiadał mi --- mówi stary lord --- że pan, majorze, jest synem polskiej rodziny ziemiańskiej. Cieszę się, że pan zna angielski. Będzie mi miło oprowadzić pana po naszym starym rodzinnym domu. Może przypomni to panu wasze domy wiejskie w Polsce?

Dom jednak, ciemny wiejski zamek, nie przypomina z wyglądu niczym typowych polskich dworów. W Polsce, kraju ziemiańskim, były one szerokie, rozsiadłe, niechętnie pnące się piętrami w górę, częściej rozbudowane półkolisto dwoma bocznymi skrzydłami. Były bielone jasno i miały podjazd na wysokich białych kolumnach.

Zamek lorda jest cały z szarego kamienia, który jeszcze z biegiem lat pociemniał i zlał się z ciemnym tłem gór, które wyrastają gdzieś za nim. Pokoje, które rzędem ciągną się w tej pięknej szkockiej siedzibie, także nie mają nic z polskich ziemiańskich pokoi. Są wysokie, w Polsce były niskie.

A stary lord, gościnny gospodarz, pokazuje portret na ścianie.

— To mój dziadek --- powiada. --- To za jego czasów spaliło się pierwsze piętro. Częściowo tylko. Tak że tamta część domu nie pochodzi, jak ta nasza, z końca XVII w. Jest tylko z wieku XVIII,

A ten nad kominkiem, to mój prapradziad: służył we flocie. Był pod Trafalgarem[2]) i w Egipcie. A tamten, jego brat stryjeczny, był posłem w Petersburgu. Przywiózł stamtąd te zbiory rogów żubrzych i skóry niedźwiedzie. Skóry już wyleniały, bo to było temu lat sto dwadzieścia.

A tu jest biblioteka rodzinna. Jest w niej i druk o Polsce, opowiadanie, jak to wnuczka waszego króla, Jana Sobieskiego, co to Wiedeń od Turków ocalił, wyszła zamąż za młodego Stuarta, pretendenta do tronu szkockiego.

Opowiadam to panu, majorze, bo myślę, że to może panu przypomni coś z waszej własnej przeszłości. Polska jest krajem starym, była kiedyś państwem, które miało swoich królów i szlachtę, prowadziło wojny, wysyłało poselstwa na dwory obce. Rodzina pana, jak moja, służyła krajowi w wojnie i pokoju. Tak samo pochodziła ze wsi. Tak samo musiała przechowywać pamiątki po swoich najbliższych; zbroje, portrety i książki? Jest pewno w Polsce tak samo?

Nasze sylwetki



Nasz piechur w Anglii...

— Nie, drogi lordzie --- powiada major polski. --- W Polsce, masz rację, było to samo. Moja rodzina i wiele, wiele innych rodzin miały, jak twoja, swoją dawną przeszłość. W mojej rodzinie kiedyś sługiwało się wojskowo, jak w twojej, i posłowało się po dworach obcych. Jak w twojej, kochało się w łupach łowieckich i wojennych, w starych książkach, w pięknych obrazach i pamiątkowych zbrojach.

I tak samo, jak tutaj, miało się swój niegdyś własny kąt ziemi, gdzieś od miast wielkich daleko, a zato blisko cmentarza rodzinnego i kościoła, gdzie brano chrzest. I tak samo niegdyś pokolenia rodziły się w takim domu i pokolenia w nim marły. Ale w twoim kraju takie domy, jak twój, pozostały. A w naszym dziś ich nie ma.

Posłuchaj, lordzie, jeśli pragniesz, jeśli ci moja polska przeszłość nie jest daleka, przeciwnie --- jeśli ciekawi ciebie, jak nas ciekawią stare tradycje szkockie i zwyczaje.

Mój dom rodzinny? Nie ma mojego domu rodzinnego. Spalili go kozacy w tym samym roku, kiedy padł na pobojowisku[3]) Tadeusz Kościuszko, bohater naszej pierwszej walki o niepodległość, i kiedy trzy państwa podzieliły nasz kraj między sobą.

Mój pradziad wtedy wyszedł na Zachód, aby walczyć. Bił się w Hiszpanii za Napoleona. Bił się pod Austerlitz i pod Jeną, bił się w śniegach Moskwy. Przywiózł do kraju patent na kapitana, szablę ze stali toledańskiej, Legię Honorową od cesarza i ranę postrzałową z kampanii włoskiej.

Odbudował dom spalony, orał, siał. Ale rana odezwała się, a także malaria zawleczona znad Ebra[4]). Umarł na rok przed nowym powstaniem polskim, które wybuchło u nas w r. 1830 na wieść, że Francja obaliła Burbonów, Belgia oddzieliła się od Holandii, a wy pomagacie Belgii i Grecji i wszystkim, którzy chcą w Europie być wolni.

W powstaniu nie był już więc on sam, ale tylko jego obaj synowie. Jeden z nich, wzięty do niewoli, został zesłany przez cara w głąb Azji, skąd nie wró-

Nasze sylwetki



...i marynarz

[1]) Z książki Ksawerego Pruszyńskiego p. t. „Polish Invasion" („Pierwszy najazd polski na Szkocję"), która ukazała się w Londynie po angielsku i po polsku.

[2]) Przylądek w południowej Hiszpanii, pamiętny zwycięstwem admirała angielskiego Nelsona nad flotą francusko-hiszpańską w r. 1805.

[3]) Bitwa pod Maciejowicami 10. X 1794.

[4]) Rzeka w Hiszpanii.

cił już nigdy. Drugi poszedł na emigrację. Bił się potem, jako oficer, za wolność Włochów pod Custozzą[5], a Węgrów pod Vilagos[6]. Na starość osiadł w Galicji, gdzie żona wniosła mu w posagu wieś niedużą. Jak ojciec, pobudował dom i wprowadził do niego dwie ostatnie pamiątki rodzinne po ojcu: ów krzyż Legii Honorowej i szablę hiszpańską. Patent pergaminowy na kapitana gdzieś się zagubił po świecie czy zniszczał.

Kiedy byłem małym chłopcem, wybuchła wielka wojna. Tamta. Nasz dom rodzinny był koło Gorlic. Artyleria rosyjska zmiotła go w pół godziny z powierzchni ziemi. Walki trwały dalej i w trzy dni potem artyleria niemiecka poprawiła jeszcze robotę rosyjską. Po wojnie mój ojciec, wróciwszy z frontu, grzebał w gruzach długo. Ale jedyna rzecz, jaką znalazł, to była owa szabla hiszpańska. Dobrej stali nie chwyciła się rdza.

Ja już nie odbudowałem domu. Nie miałem za co. Ojciec, jak pradziad, leczył się długo z ran i, jak pradziad, nie wyleczył się nigdy. Szabla hiszpańska, ostatnia rodowa pamiątka, była zawsze ze mną. Powołany niespodzianie, zostawiłem swoje mieszkanie w Warszawie. Dom ten spłonął podczas bombardowania we wrześniu. Nie wiem, co się stało z szablą...

. . . .

Widzisz więc, lordzie, jak to jest z nami, Polakami. Wielu, wielu ludzi jest w Zjednoczonym Królestwie[7], nad Clyde i nad Tamizą, w Kent i w Walii, takich właśnie, jak ty. I wiele jest domów, jak twój dom, gdzie wieki spokojnie przechodziły po wiekach i tylko pył osadzały grubszy. A u nas nie ma domów innych niż mój i nie ma historii rodzin innych niż moja. Każde pokolenie nowe traciło u nas w nowych nieszczęściach te jeszcze pamiątki przeszłości, których nie zdołało utracić poprzednie. Jak my: najpierw ów patent kapitański, potem ową wstążkę orderu, a wreszcie nawet tę szablę.

Mieliście wy historię. I myśmy mieli historię. Wasi i nasi przodkowie chadzali ongiś w zbrojach. Wasi i nasi byli wierni swemu królowi, zbierali pamiątki swych łowów, czynów wojennych i zamiłowań. Ale wam było dane to wszystko zachować i jeszcze pomnażać. A nam tylko tracić. Wasze domy trawił pożar raz na trzy stulecia. Nasze — co jedno pokolenie. Was osłaniało morze. Do nas wiodły pola szerokie. Nasz los waszemu nierówny.

Dlatego może, lordzie, zatraciliśmy wreszcie serce do tych wszystkich rzeczy, które ty kochasz i któreśmy niegdyś kochali — do pamiątek historycznych. Co z miłości, umieszczanej lekkomyślnie w przedmiotach, które wiatr wydarzeń wciąż niszczy? Co z przywiązania, które nie ostoi się żadnej zagładzie?

Za każdym naszym nieszczęściem, za każdym naszym pożarem jedno pozostało: z i e m i a. Ziemię zastał mój pradziad, kiedy z Hiszpanii w kraju się zjawił; i ziemię mój dziadek, kiedy z Francji do Galicji przybył; i ziemię mój ojciec, kiedy z wojny światowej powrócił. I ziemię, tylko ziemię, ja, lordzie, zastanę, kiedy wrócę. Jeśli wrócę. Nagą ziemię. Nie domy swoje, lecz ziemię nagą zastaną w kraju Polacy.

Ale dlatego właśnie ziemia ta jest nam tak szczególnie droga. Poza nią nie mamy nic. Ani domów, które gdzieś w Szkocji czy Walii czekają na brytyjskiego żołnierza z Libii. Ani pamiątek po przodkach, których pełno w tylu domach brytyjskich. Ani starych książek ani starych zbroi ani starych portretów. Niczego, prócz samej ziemi.

Teraz, lordzie, rozumiesz, że dla Polaka ta ziemia, to nie tylko ziemia. To jego dom rodzinny, to jego przeszłość, jego pamiątki.

Jego w s z y s t k o.

Rozumiesz to, Brytyjczyku?

Ksawery Pruszyński

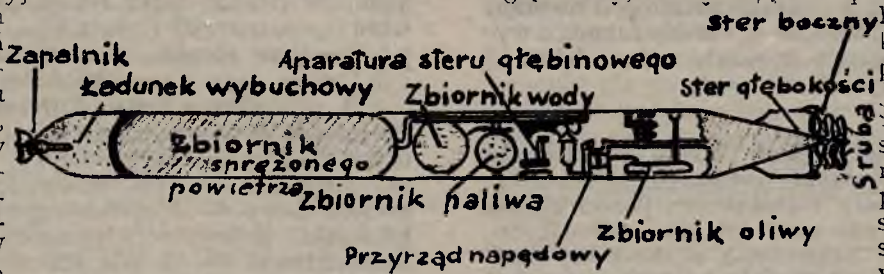
[5]) r. 1848. [6]) r. 1849. [7]) W. Brytania.

Wiedza o wojnie

Nieco o torpedach

W dzisiejszej wojnie światowej, toczącej się zarówno na lądzie, jak w powietrzu i na morzach, wiele słyszy się, mówi i czyta o torpedach i o torpedowaniu. Zapewne więc każdego zainteresują bliższe w tej sprawie wyjaśnienia.

Torpeda — ta najgroźniejsza broń wojny morskiej — wynaleziona została już około r. 1870, ale po raz pierwszy zastosowano ją z wielkim skutkiem w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-05. W dzisiejszych czasach posługują się nią zarówno podwodne i nawodne okręty wojenne różnych rodzajów, jak i samoloty.



Przekrój torpedy

Torpeda jest to pocisk o kształcie ogromnego cygara, którego średnica wynosi 50-63 cm, a długość 7-8 m. Waży on 1200-1600 kg, w czym 120-250 kg materiału wybuchowego. Na przednim końcu umieszczony jest zapalnik, który działa przy uderzeniu o ścianę statku czy okrętu i powoduje gwałtowny wybuch. Ładunek wybuchowy wypełnia tylko nieznaczną część wnętrza torpedy; resztę wolnej przestrzeni zajmuje bardzo skomplikowany mechanizm napędowy. Duży zbiornik sprężonego powietrza porusza mocną śrubę, wirującą na tylnym końcu i nadającą pociskowi szybkość około 50 mil morskich (90 km/godz.); na większe odległości — cele mogą być oddalone do 14 km — szybkość ta spada do 25 mil. Obok śruby umocowane są stery, boczny i głębinowy, utrzymujące torpedę na odpowiednim kierunku i na głębokości 3-4 m pod powierzchnią wody. Jak widać z tego uproszczonego opisu, torpeda znacznie się różni od pocisku artyleryjskiego, a wskutek swego rozmiaru i powyższej maszynerii kosztuje ona bardzo drogo — 30 do 50 tysięcy fr. szw.

Do rzucania torped służą przede wszystkim podwodne lub nadwodne rury torpedowe okrętów wojennych, przy czym siłę miotającą stanowi sprężone powietrze albo rzadziej słaby ładunek prochu. Z chwilą opuszczania rury zaczyna działać mechanizm własny torpedy, która mknie pod wodą ku wyznaczonemu

Dokończenie na str. 6.

Na oksywskiej kępie

Oksywska kępa tonęła w morzu ognia. Trzęsła się w posadach i rozpryskiwała kawałami pod smaganiami, spadającymi od strony morza, z powietrza i lądu. »Schleswig Holstein«, krążownik, który na kilka dni przed wojną przybył »z wizytą« do Gdańska, wysyłał teraz swe »bilety wizytowe«. Eskadry bombowców falami podrywały się z baz, oddalonych o kilkanaście kilometrów i brukowały pękającym żelaztwem wrzynający się w morze cypel. Artyleria lądowa, ustawiona w Gdańsku, huczała po tysiąckroć i złowrogimi refleksami odbijała w wybuchach od murów miasta, co to »ongiś nasze«... A jeszcze wokół, gęstym pierścieniem, wżerały się w bastion oporu i poświęcenia lotne a szybkie mewy śmierci --- pociski karabinów maszynowych.

I pod tą kopułą, zewsząd ogniem zamkniętą, polscy marynarze i piechurzy, dzień po dniu dziesiątkowani, dopełniali przysięgi, zawartej w słowach pieśni:

»Morze, nasze morze, wiernie ciebie będziem strzec...«

Daleko i poważnie grzmiała forteca na Helu, a z echem jej podniosłej deklamacji szło żywe wspomnienie Westerplatte:

»Mamy rozkaz cię utrzymać, albo na dnie z honorem lec...«

. . . .

Porucznik P. trwał ze swoją kompanią w okopach pierwszej linii. Kilkakrotne ataki piechoty niemieckiej, poprzedzane huraganowym ogniem artyleryjskim, niewiele wzbudzały emocjii zarówno w nim, jak i w jego ludziach. Byli czujni i groźni, a pod skrzepłą skorupą kurzu i potu, pokrywającą twarze, nie drgnął najmniejszy mięsień. Słuch przestał reagować na wybuchy. Tylko zapadający zmrok, tak jak wczoraj i onegdaj zahypnotyzuje błyszczącą smugą świetlnych pocisków. Przyciągnie oko, czuwaniem zmęczone, i wargi złoży w słowa przekleństwa.

Porucznik klął z przyzwyczajenia. Wyrazy te, twarde i szorstkie, obejmowały żołnierskie dusze we władanie.

»Marynarz --- szeptali między sobą --- nie potrafi już inaczej«.

A on wcale nie chciał inaczej. Słowa brzmiały, jak warczenia uwięzionego na łańcuchu brytana. Noc po nocy zrywał hamulce rozwagi i z paroma ludźmi czołgał się jak wąż bezszelestnie pod nieprzyjacielskie stanowiska. Wracał w świetle rakiet, a wybuchy i błyski granatów mieszały się z odgłosami paniki wśród nieprzyjaciół.

. . . .

Przez gęste kłęby dymów ledwie przedzierały się ostatnie rdzawe błyski zachodzącego słońca. Ostatnia tego dnia eskadra bombowców, poszczerbiona i przerzedzona, zniżała swój lot nad Gdańskiem. Rozgrzane lufy dział krążownika zdawały się drżeć w złudnej poświacie zachodu. Lądowy pierścień baterыj wypluwał ostatnie pociski. Rój brzęczących os jakby przyległ do ziemi i trwał w niemym oczekiwaniu. Huraganowy ogień, co przez 4 godziny orał bez przerwy każdą piędź oksywskiej gleby, zacichał. Na przedpolu ukazały się rozpływające się na tle nadciągającej nocy cienie ludzkie.

Natarcie szło na całej linii. W ciszy i ciemności. Szły oddziały szturmowe, uzbrojone po zęby. Zbliżały się bez zbytniego lęku. Bo któżby się ostał po takiej ulewie żelaza i ognia? Ci zaś, którzy zostali, stacili na pewno ochotę do walki!

Co wieczór tak szły i za każdym razem sprzed okopów polskich wycofywały się, zdziesiątkowane. Lecz dziś z pewnością będzie inaczej. Wytrzymałość ludzka ma przecież swoje granice.

I miała rzeczywiście, ale na miarę polską.

Białe rakiety, jak pęki świeżego kwiecia, wykwitły z okopów i rozśpiewały się karabiny maszynowe. Na krótko jednakże. Urwały nagle.

»Oszczędzać amunicję!« --- brzmiał rozkaz dnia poprzedniego. --- Bagnet na broń! --- przeszedł stugębnym głosem rozkaz nowy, dzisiejszy.

»Skook!« --- Umęczone płuca z trudnością wciągały powietrze. Nogi jakby nie własne, sztywne, drewniane od ciągłego stania i bezruchu, zataczały się po nierównym terenie.

»Biegiem marsz!« --- Już całe ciało podporządkowane nakazowi woli.

Pędzi jak burza taran, najeżony stalowymi ostrzami. Padają strzały. Znów rakiety z obu stron. Widno jak w dzień!

W odległości 20 kroków nieprzyjaciel drgnął i zawrócił. Widać teraz w niepewnym świetle rakiet i wybuchów ich wstrząsane od wytężonego biegu

Z wypraw redakcyjnych

Ładny dorobek

W dniu 14 czerwca br. przypadło w obozie Matzingen (kt. Thurgau) tak ważne wydarzenie, że znalazł się tam nawet »umyślny« reporter »Gońca Obozowego«, a oto obfity plon jego spostrzeżeń:

W obecności Dowódcy Dywizji i przedstawicieli władz szwajcarskich odbyło się tam uroczyste zakończenie 5-mies. »kursu techniczno-kreślarskiego«, który przyniósł bardzo dobre wyniki. Spośród 39 powołanych uczestników nikt z kursu nie ubył pomimo stawianych im dużych wymagań co do ilości i poziomu pracy, co zasługuje na szczególne podkreślenie. Najlepsze świadectwa otrzymali sierż. Stós i kapr. Malinowski; oprócz tego 3 uczniów wyróżniono za pilność, gdyż mając za sobą tylko 5 klas szkoły powszechnej i nie bardzo z początku wiedząc jak trzymać ołówek, potrafili oni podciągnąć się i dać sobie radę z wszelkimi trudnościami.

A przerabiany materiał był obszerny i nie łatwy, obejmował bowiem następujące przedmioty: rysunek techniczny, matematykę, fizykę, geometrię wykreślną, elementy maszyn, materiałoznawstwo i silnik samochodowy — a oprócz tego język niemiecki lub francuski do wyboru. Nauczanie oparto o Szkołę Rzemieślniczą w m. Wil, która uprzejmie użyczyła swych sal i modeli; zwiedzono również w celach poglądowych kilka warsztatów w Wilu i okolicy.

Celem kursu było opanowanie rysunku technicznego — głównie w zakresie przekrojów maszyn — ale z pełnym zrozumieniem rysowanych przedmiotów. Absolwenci, będący rzemieślnikami, otrzymali przygotowanie na majstrów, łatwo rozumiejących rysunek techniczny — a więc mogących bez trudu dogadać się z inżynierem; inni natomiast uczestnicy nadawać się będą na pomocników inżynierskich do rysowania.

plecy. Wywiązuje się szereg krótkich i łatwych starć. Pardonu nie ma. Huk dział na nowo wstrząsa powietrzem. To sygnał do wycofania się, to znak, że artyleria wroga wznawia ostrzeliwanie okopów.

Nasi wracają, a tuż przed nimi żywe, kotłujące się piekło wybuchów.

Tak było wczoraj i onegdaj. Jest dzisiaj i będzie jutro. I jak jeszcze długo? Rozpacz rwie serca żołnierskie. Ach, żeby móc kłuć bagnetem bez przerwy! Wykłuliby drogę do zwycięstwa, choćby z ostatnim pchnięciem przyszło wyzionąć duszę. Siła woli już tylko trzyma w karbach skołatane ciało.

Został im jeszcze porucznik i jego twarde słowa. Szukają go niespokojnymi oczyma. Jest, jest! Nie zginął! I znowu otucha wstępuje w serca.

A porucznik, ciężko dysząc, przystanął na krawędzi okopu i patrzy w to miejsce, skąd lecieć poczęły jękliwie świecące osy, co kąsają śmiertelnie. Szał zniszczenia, w obłędnym gniewie, wdarł się znowu na cypel oksywski. A mimo to zasypia żołnierstwo, bo to jedyny bezpieczny czas na spanie bez obawy zaskoczenia. I tak we śnie, bez jęku, zmieniają swój doczesny przydział...

. . . .

O północy natężenie ognia osłabło. Porucznik przemykał chyłkiem przez torfowiska. Trzy cienie trzymały się w małej za nim odległości. Szli szybko, a gęsta zasłona nocy wessała ich tak, że znikli już w odległości kilkunastu kroków od okopów. Drobny deszcz tłumił odgłosy.

Pociski armatnie padały już za nimi i ogień maszynek szedł bokiem. Torfiasta łąka uginała się pod stopami. Na czoło wysunął się jeden z żołnierzy, Kaszub K. Prowadził pewnie. Błoto sięgało kolan, chwilami zapadali po pas. Wydobyli się wreszcie na twardy grunt. Na drogę. Skryli się w rowie. I krok za krokiem, prawie bez tchu, posuwali się dalej. Ciężkie kroki patrolu zadudniały tuż przy głowach. Lecz był zbyt pewny siebie i mało czujny.

Przewodnictwo ponownie objął porucznik. Prowadził do wyraźnie widocznego celu. Za niewielką barykadą z kamieni dławił się ciągłym ogniem niemiecki ckm.

Nadchodzące cienie zatrzymały się na chwilę, a potem jak jastrzębie spadły na upatrzoną zdobycz. Szamotanie nie trwało długo. Zgrzytnął bagnet, rozległ się zduszony charkot, ckm nagle umilkł. Oczy potwora zgasły. Tego potwora, co jarzącymi ślepiami przekłuwał swoje ofiary, co żyjącym targał nerwy na strzępy.



... trzy cienie posuwały się za nim...

Poderwały go z ziemi silne ręce, a w godzinę później drżał z radości w służbie u nowych panów.

Następnego dnia natarcia niemieckiego nie było, natomiast artyleria biła bez przerwy. A porucznik, pozazdrościwszy laurów Kmicicowi, znów poprowadził wycieczkę. Tym razem tylu wziął ludzi, że możnaby działo przyciągnąć. Lecz ledwie wychynąwszy z okopu padł, ugodzony furczącym zjadliwie odłamkiem pocisku.

Wierni żołnierze z płaczem przyciągnęli ciało. Żył tylko jeden dzień krócej, niż zamierzał, bo nazajutrz Oksywie skapitulowało.

»Dzień kapitulacji --- mówił --- jest dniem mojej śmierci. Powiedźcie mojej żonie, że inaczej postanowić nie mogłem. Nic to... powiedźcie«.

Bo w jego szlachetnej duszy, jak w zwierciadle, odbijały się obrazy Kmiciców, Wołodyjowskich, Skrzetuskich. W ich rzędzie stoi ten gdyński zagończyk z piersią przystrojoną czarno-niebieską wstążeczką. ***Bron. Gub.***

O kilka dni wcześniej zakończył się w tymże Matzingen mniej może techniczny, ale na pewno równie pożyteczny 3-mies. kurs spółdzielczo-handlowy, mający na celu przygotowanie pracowników we wszelkich działach spółdzielczości (członkowie rady nadzorczej lub zarządu) jakoteż samodzielnych drobnych kupców. Wykładane były następujące przedmioty: księgowość, spółdzielczość wszystkich rodzajów ze szczególnym uwzględnieniem rolniczych i spożywczych, nauka o handlu, towaroznawstwo, arytmetyka handlowa i korespondencja handlowa. Nadobowiązkowo — stenografia i języki obce.

Oba powyższe kursy były ostatnimi, na razie, z większej serii uruchomionej dotychczas przez znanego ze swej przedsiębiorczości i energii mjr. Cz. Na jego odcinku pracy internowanie nie jest wcale stratą czasu, gdyż od września 1940 odbyły się 4 turnusy kursu spółdzielczo-handlowego, które ukończyło ogółem 163 żołnierzy (w tym 7 oficerów); kurs techniczno-kreślarski, zaczęty w styczniu 1941, miał 3 turnusy ze 162 uczniami. Uczniowie pochodzili ze wszystkich naszych obozów.

Jest to więc dorobek bardzo pokaźny. Z początku trafiali się tacy, którzy nie bardzo mieli na myśli naukę, ale ci szybko musieli wybić sobie z głowy swą szczerą chęć do obijaczki. Później przychodzili tylko wzorowi uczestnicy, tak, iż nie zdarzało się, aby ktoś ubył z kursu z własnej winy, a na ostatnim turnusie nie było nawet ani jednej kary. Szczególną pociechą był dla kierownictwa ogromny zapał uczniów do pracy; nieraz dawały się z ich strony słychać skargi, że dzień jest za krótki do nauki, gdyż... każą iść spać już o 23-ej!

Tak więc krótko tu omówiona seria kursów, dająca internowanemu żołnierzowi duży i wydatny zasób umiejętności zawodowych, stanowi bardzo pokaźny dorobek, z którego słusznie mogą być dumni wszyscy organizatorowie i wykładowcy z majorem Cz. na czele. ***S-k***

Odpowiedzi redakcji

Odpowiedź listownie otrzymali: Z. Janicki, M. Surówka, A. Krysa (Węgry) J. Eder, Klisiński, E. Stania, K. Świder, J. Ławiński, J. Sieczko, Swat, K. Górecki, J. Cieśla, M. Pankowska, A. Olech, J. Jasiński, T. Błachut, P. Półmis, K. Rodakówna, F. Szelewicki, Fr. Dehega, S. Żurnia, B. Kaczorowski, J. Kowalewski, B. Małańczuk, E. Sankowski, M. Kordowisko, S. Procyk, M. Kumięga, J. Krawczyk, J. Makara, R. Huńka, W. Depczyński, F. Blacha, Hausman, J. Stöcker, St. Bańbuła, L. Sobczak, S. Pietrzak, K. Biłnia, S. Stankiewicz, W. Fronczak.

POLACY W ROSJI*)

Po deszczach przyszły mrozy, przed którymi nie chroniły dostatecznie pojedyncze namioty ani nie przystosowane do warunków zimowych domki i baraki, stałe trudności z wyżywieniem zaczęły się periodycznie potęgować. Wodociągu nie można było ze względu na brak narzędzi na czas zabezpieczyć przed mrozem. Brak mydła, brak wody, niewystarczająca łaźnia, brak odpowiedniej ilości środków dezynfekcyjnych, niedostateczne wyżywienie i chłód w pomieszczeniach — wszystko składa się na fatalny obraz warunków, w jakich trzeba żyć i pracować. Ludzie szkolą się kijami zamiast karabinów. Są makiety karabinów maszynowych i działek ppanc.

Kiedy w połowie listopada przyjeżdża znowu do obozu gen. Anders, już nic nie przypomina obozu sprzed 2 miesięcy. To już nie wynędzniałe obdarte szeregi, ale prawie jednolicie umundurowane, przechodzące twardym żołnierskim krokiem i bystro, śmiało patrzące w oczy dowódcy«.

Major V. A. Cazalet, członek parlamentu angielskiego, towarzyszył gen. Sikorskiemu w jego podróży do Z. S. R. R. i sprawozdanie jego ukazało się ostatnio w »Wiadomościach Polskich«. Jest ono zbyt obszerne, by można było je przytoczyć w całości, poszczególne jednak jego urywki rzucają bardzo znamienne światło na panujące w Rosji stosunki. Przytaczamy je na ogół bez komentarzy. Uważny czytelnik z pewnością wysnuje z nich sobie odpowiednie wnioski.

Po przybyciu do Baku »...byliśmy już zmęczeni tym ciągłym jedzeniem i piciem i towarzystwem Rosjan, którzy wprawdzie byli najgościnniejszymi gospodarzami, lecz, niestety, nie znali ani jednego słowa w żadnym innym języku z wyjątkiem własnego«.

W Astrachaniu »hotel był bardzo ubogi. Mieszkaliśmy po czterech w pokoju: pokoje były ciemne i nędzne, nie było w ogóle umywalni, a odór i brud ustępów nie da się opisać«.

»Gen. Sikorski poszedł na krótki spacer: z obu stron towarzyszyli mu (sowieccy) urzędnicy cywilni, przed nim szło dwóch oficerów policji, za nim dwóch agentów w ubraniach cywilnych. Toteż spacer gen. Sikorskiego był równie krótki jak mój«.

Po przybyciu samolotem do Kujbyszewa, gen. Sikorskiego i towarzyszących mu witała »...moc Rosjan, ogromna ilość Polaków i wszyscy obcy posłowie, z wyjątkiem japońskiego i bułgarskiego. Witała nas również wielka kompania honorowa z orkiestrą.

Po parokrotnym odegraniu polskiego hymnu narodowego — żołnierze grali mimo kilkudziesięciostopniowego mrozu zarówno na trąbach jak i na bębnach gołymi rękami — gen. Sikorski dokonał przeglądu kompanii honorowej«.

Fakt, iż większość przebywających w Rosji dziennikarzy oraz dyplomatów nie zna języka rosyjskiego, nie ułatwia im ich życia i pracy. Poza tym cudzoziemiec jest w Rosji na każdym kroku śledzony. Rosjanie boją się i unikają nawiązywania z nimi jakichkolwiek stosunków. Stąd wynika, że wszyscy cudzoziemcy w Rosji »...znudzeni byli monotonią swego życia. ...znudzeni do ostateczności; wszyscy Europejczycy i Amerykanie — dziennikarze czy dyplomaci — marzą tylko o wyjeździe i nienawidzą regime'u. Nic nie widzą, nic nie wiedzą, nigdy nie rozmawiają z Rosjanami. Warunki materialne są okropne«.

»Światło elektryczne było też słabe, nie było wentylacji, a ogrzewanie zmienne. Nie było umywalni a ustęp przechodził wszelkie wyobrażenie, tym bardziej, że na naszym piętrze mieszkała również delegacja mongolska, dla której ustępy były tajemniczym i zbytecznym dodatkiem do wygód domowych«.

»Stalin wydał dokładne polecenia, by oficjalni przedstawiciele ambasady polskiej w Rosji mieli możność odwiedzenia wszystkich obozów pracy, w których mogliby się znajdować jacyś Polacy.

Rozmowa nie mogła być bardziej przyjazna i Stalin prosił Sikorskiego o ponowną wizytę w celu przedyskutowania wschodnich granic Polski. Ustalono, że na razie armia polska składać się będzie z 6 lub 7 dywizyj, że Rosjanie będą je żywili, lecz że Anglicy i Amerykanie muszą zaopatrzyć je w broń. Od chwili rozmowy Stalin — Sikorski stanowisko wszystkich urzędników rosyjskich wobec Polaków uległo zmianie.

Stalin wydał po tej rozmowie obiad na cześć Sikorskiego i gen. Sikorski obliczył, że w menu figurowało aż 35 dań. Po dwóch godzinach tego bankietu Stalin zauważył, że Sikorski już nic nie jadł, więc odwołał resztę obiadu i zabrał gościa do kina. O północy wziął go do swego pokoju i podpisał układ polsko-sowiecki«.

»W przystępie szczerości, po obiedzie, pewien rosyjski generał powiedział Polakowi, który go pytał, dlaczego Rosjanie wywieźli tylu Polaków: »Nie rozumiem, dlaczego tak gorzko się użalacie. Miliony naszych współplemieńców żyje w takich właśnie warunkach i Polaków traktujemy dokładnie tak samo, jak i naszą własną ludność«. D. c. n.

*) Por. nr 6 (38), 8 (40), 10 (42), 12 (44).

Nieco o torpedach (Dokończenie ze str. 3.)

celowi, tworząc na powierzchni niewielką smugę. Ten ruchomy ślad o ile zostanie w porę zauważony, pozwala niekiedy mniejszym a zwrotnym okrętom uniknąć zgubnego ciosu, który może czasem w ciągu paru minut posłać na dno nawet wielką jednostkę pływającą. Skutek zależy od tego, w jaką część okrętu ugodzi torpeda (hala maszyn, prochownia, zbiornik paliwa) oraz od tego, czy posiada on tzw. grodzie wodoszczelne, czyli przegrody ograniczające otwartą wybuchem wyrwę.

Ostatnio coraz więcej słychać o torpedach powietrznych, które miotane są przez specjalne samoloty lądowe lub morskie. Tą głównie bronią zadali Japończycy przed pół rokiem ciężkie straty flocie przeciwników, ale niedawno doznali sami jej ogromnej skuteczności. Otóż te torpedy lotnicze są zupełnie podobne do wyżej opisanych, tylko mniejsza jest ich waga. Natomiast ich rzucanie wymaga nadzwyczajnej odwagi i zręczności pilota. Musi on nadlecieć na cel możliwie pod kątem prostym oraz na wysokości 20-30 m, aby pocisk nie wywrócił się lecz wszedł w wodę płasko. Musi on też wyrzucić torpedę z bliska (poniżej 1 km), aby nie dać przeciwnikowi czasu do zmiany kierunku — ale wtedy jego samolot wpada w snop ognia prawie wszystkiej broni przeciwlotniczej okrętu.

Dobrze wycelowana torpeda powietrzna jest skuteczniejsza niż bomba, ponieważ trafia w słabiej opancerzoną podwodną połowę okrętu i od razu przynajmniej częściowo zalewa go wodą, hamując jego szybkość i sprawność ruchu. Jednakże prawie zawsze straty lotnicze są przy tym znaczne, a walczący tym orężem piloci zasługują niemal na miano »żywych torped«.

POGONICZ

Świat w ogniu

(22. VI — 5. VII 42)

(S) Afryka. — Co do naszych zainteresowań, ubiegłe 2 tygodnie sprawozdawcze upłynęły głównie pod znakiem kampanii afrykańskiej. Nagła utrata twierdzy i portu Tobruk okazała się dla W. Brytanii ciosem równie niespodziewanym jak i brzemiennym w groźne następstwa. W ciągu kilku dni bowiem nieprzyjaciel zdołał zająć graniczną pozycję Halfaya-Sollum, a nawet zdobyć warowne stanowiska pod Marsa-Matruh, o które w swoim czasie rozbiła się ofensywa włoska, a położone ok. 150 km w głąb Egiptu. Brytyjczycy zdołali zatrzymać się dopiero pod m. El Alamein o 100 km na zachód od miasta Aleksandria — gdzie jednak stawili b. zacięty i zaczepny opór; armia włosko-niemiecka nie potrafiła go dotąd przełamać pomimo wszelkich wysiłków. Zdaje się, że chwilowej przewadze artylerii i czołgów przeciwnika gen. Auchinleck (czyt. Ookinlek) — który objął dowództwo brytyjskiej 8. armii po generale Ritchie — przeciwstawił przeważające siły lotnicze; są one nader skutecznie czynne zarówno na wąskim, 50-kilometrowym froncie gwałtownych zmagań naziemnych, jak i na głębokich tyłach nieprzyjaciela. Od wyniku tej bitwy zależeć będzie los Aleksandrii, będącej dla Anglii najważniejszym portem wojennym Średniego Wschodu, a może i los kanału Suezkiego, tego klucza imperium brytyjskiego.

Premier Churchill wprost po powrocie z Ameryki wystąpił w parlamencie, ale pomimo ostatnich niepowodzeń wojennych uzyskał votum zaufania ogromną większością głosów 475:25. W mowie swej nie taił on bynajmniej rozmiarów klęski libijskiej, ale co do ogólnego położenia powiedział: «...Nigdy nie podzielałem poglądu, jakoby wojna miała się skończyć w r. 1942. Raczej jest prawdopodobne, że wojna będzie długa. Pomimo naszych strat w Azji, naszej klęski w Libii oraz wzmagających się torpedowań u wybrzeży amerykańskich, mogę z ufnością twierdzić, że szanse narodów zjednoczonych w rb. bardzo znacznie wzrosły. Głównym współczynnikiem takiego twierdzenia jest uparty opór Rosji. Rosjanie już zaskoczyli Hitlera i sądzę, że jeszcze mu sprawią nowe niespodzianki...«

Front wschodni. — Dnia 22 czerwca minęła pierwsza rocznica wojny niemiecko-sowieckiej. Niemieckie naczelne dowództwo ogłosiło, że straty własne za cały pierwszy rok tej wojny wyniosły 271,612 zabitych i 65,700 zaginionych; natomiast według oceny moskiewskiej stracili Niemcy w tym czasie ponad 10 milionów ludzi, z czego 3 i pół miliona zabitych, a w sprzęcie — ponad 30,000 dział, 24,000 czołgów i 20,000 samolotów. Straty własne obliczają Sowiety na 4 i pół miliona zabitych, rannych i jeńców, 22,000 dział, 15,000 czołgów i 9,000 samolotów.

Również na tym froncie miały ostatnio miejsce wielkie boje i ważne wydarzenia. W pierwszym ich rzędzie wymienić należy upadek krymskiej twierdzy Sebastopol, którą zdobyły wojska niemiecko-rumuńskie po niesłychanie zażartych i krwawych walkach, trwających bez przerwy cały miesiąc (6.VI — 3.VII). Zresztą w chwili gdy to piszemy, toczą się tam jeszcze walki uliczne oraz broni się nadal ostatni fort na półwyspie chersońskim, a cała obrona Sebastopola, którego oblężenie ciągnęło się przez 8 miesięcy, stanowi jeden z najbardziej bohaterskich epizodów tej wojny.

Dnia 1 lipca br. ogłosili Niemcy biuletyn, że »wojska niemieckie i sprzymierzone ruszyły do natarcia w południowej i środkowej części frontu wschodniego«. Urzędowa ta wypowiedź oznacza puszczenie w ruch wielkiej ofensywy, zapowiadanej jeszcze przed wiosną, a mającej na celu zapewne dotarcie do morza Kaspijskiego i do Kaukazu. Najbliższym celem uderzenia prowadzonego na froncie 300 km, obejmującym Charków i Kursk, wydaje się być m. Woroneż nad rz. Don; chodziłoby tu o osiągnięcie kolei Moskwa — Rostów i groźne dla przeciwnika przepołowienie południowej części sowieckiego frontu obronnego. Obustronne doniesienia są dość sprzeczne, ale wynika z nich w każdym razie, że toczy się tam największa bitwa pancerna obecnej wojny, że w pierwszym a raczej już w drugim tygodniu ofensywy zrobili Niemcy postęp w kierunku rzeki Don pomimo zaciekłego oporu sowieckiego.

Kraje obsadzone

cenzurowane

W Czechach jeszcze nie przestały działać sądy doraźne. Do 30 czerwca w odwecie za Heydricha stracono 1029 osób, nie licząc wyciętych w pień męskich mieszkańców wsi Lidice i Lezaky, które obie zrównano z ziemią. Oprócz tego skonfiskowano mienie straconych, a wszystkich ich krewnych 1. i 2. stopnia zesłano do obozów pracy przymusowej, — dzieci do zakładów wychowawczych. Z tekstu rozporządzenia wynikałoby, że władze niemieckie obawiają się czynów zemsty oraz że ze strony tych członków rodzin »byłby stale zakłócany spokojny nastrój, potrzebny do współpracy«.

Daleki Wschód. — W ostatnim czasie główny wysiłek Japonii skierowany był przeciw Chinom. Toczą się tam wciąż jeszcze gwałtowne walki ale mimo pewnej utraty terenu opór chiński nigdzie nie osłabł. Należy to tym więcej podkreślić, że dnia 7 lipca mija 5 lat od rozpoczęcia przez Japonię »incydentu chińskiego«. Ostatnio Ameryka udzieliła Chinom skutecznej pomocy lotniczej.



Mapka południowo-wschodniej części m. Śródziemnego

W następnym numerze wynik konkursu pt. »GRANICA«

NASZE SPRAWY

— Por. pil. Zygmunt Kinel i ppor. pil. Ryszard Narucki zginęli w walce powietrznej w maju r. 1941.

Gen. dyw. Stefan Suszyński z Kondraciszek na Wileńszczyźnie zmarł w Rosji.

Ppor. Aleksander Skóra, lat 22, zginął nad Anglią śmiercią lotnika 18. V br.

Dr Tadeusz Żeleński (Boy), lat 68, członek Polskiej Akademii Literatury, znakomity tłumacz przeszło stu arcydzieł literatury francuskiej — świetny krytyk literacki, teatralny, publicysta i poeta — zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym.

— W nocy na 22. VI doszło do krótkiej walki między łodzią ochrony wybrzeża, należącą do naszej Marynarki Wojennej, a 6 niemieckimi łodziami torpedowymi, przy czym dwie spośród nich zostały ugodzone celnymi pociskami. Polska jednostka otrzymała powierzchowne uszkodzenia. Strat wśród załogi nie było.

— Rząd chiński podniósł poselstwo przy rządzie polskim w Londynie do rangi ambasady.

— 1.VII w nowych »Gau'ach« Danzig-Westpreussen, Wartheland i Oberschlesien otwarte będą »germańskie obozy służby rolnej«, gdzie młodzież z Norwegii, Danii, Holandii i belgijskiej Flandrii będzie kształcona na osadników na podbitym wschodzie.

— Dowiadujemy się z »Deutsche Ukrainezeitung«, że zajęta przez Niemców Ukraina podzielona jest na 5 generalnych komisariatów, z których jeden znajduje się w Łucku. Miejscowa ludność ukraińska powołana jest do współpracy z władzami okupacyjnymi w dziedzinie komunikacji, skarbowości, szkolnictwa, zdrowotności i spraw weterynaryjnych.

— W związku z zarządzeniami odwetowymi władz niemieckich na obszarach okupowanych, 17. VI w parlamencie angielskim wywiązała się dyskusja na temat wydarzeń w Polsce, przy czym podkreślano, iż wbrew prawu międzynarodowemu Niemcy wprowadzili tam przymusową służbę pracy. Poseł Graham domagał się zawiadomienia rządu niemieckiego, że o ile ta służba pracy nie zostanie zawieszona, a zarządzenia odwetowe nie ustaną — po wojnie tego rodzaju przymus zastosowany będzie przez Aliantów wobec wszystkich członków partii narodowo-socjalistycznej. A ponieważ wielu profesorów uniwersytetów polskich znalazło śmierć w niemieckich obozach koncentracyjnych, wszyscy profesorowie niemieccy filozofii i polityki narodowo-socjalistycznej oraz wyższości rasowej zostaną uwięzieni na dłuższy okres czasu.

— Polski korpus na Średnim Wschodzie składa się z dwóch nowocześnie uzbrojonych dywizyj. Dowódcą korpusu jest gen. Zając, dowódcami dywizyj — gen. Paszkiewicz i gen. Kopański, b. dowódca Brygady Karpackiej. Możliwe że korpus ten wobec niepowodzeń w Libii zostanie przerzucony do obrony Egiptu.

— W »Basler Nachr.« z 1. VI znajduje się artykuł »Kriegszieldebatte um Osteeuropa«, omawiający m. in. polskie zamiary stworzenia »ścisłego federacyjnego związku państw środkowo-europejskich«.

— NZZ z 30. IV zamieściła artykuł »Deutschland und die Polen«, którego wyjątki zasługują na przytoczenie. Chodzi tu o artykuł »Gauleitera« poznańskiego, Artura Greisera, ogłoszony p. t. »My i Polacy« w wychodzącej w Essen »National-Zeitung«.

»Musi się o polskiej narodowości wiedzieć«, pisze m. in. Greiser:

a) Że dzieje Polski aż nadto miały miejsca dla wciąż powracających wrogów niemieckości, dławiących wszelkie rozsądne porozumienie z Niemcami. Pole działania tej polskiej inteligencji i stanu średniego znajdowało się w każdym okresie w dzielnicach **zachodnich** dzisiejszego Reichsgau Wartheland, podczas gdy we wschodnich częściach tej prowincji ma swe siedziby pracowita lecz nieoświecona chłopska część polskiej ludności.

b) Że w dziejach Polski oprócz wielkich posiadaczy ziemskich i arystokracji głównie kler polsko-katolicki był tym, który podsycał nienawiść i nieprzejednaną wolę wytępienia Niemców«.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI

— W trakcie spotkania przedstawicieli francuskich z pełnomocnikiem Rzeszy dla spraw cudzoziemskich robotników, premier Laval oświadczył, że w interesie Francji życzy Niemcom zwycięstwa i w to zwycięstwo wierzy. Wyjaśnił on w swej mowie narodowi francuskiemu, dlaczego rząd niemiecki ma prawo występować wobec Francji z żądaniem odstąpienia francuskich sił roboczych. Robotnicy ci bowiem będą pracować na miejscu walczącej na wschodzie przeciwko komunizmowi młodzieży niemieckiej. Walczy ona także dla Francji. Gdy Niemcy wojnę przegrają — także i Francja będzie miała komunizm. W tej walce przeciwko wschodowi musi wnieść swój udział, odciążając walczących robotników niemieckich. Ten obowiązek spada także na naród francuski, o ile chce on zająć należne miejsce w nowej Europie.

— Rząd Lavala poczynił szereg posunięć celem pozyskania sobie zwłaszcza sfer włościańskich. Tak więc okazywane im większe zaufanie oraz naginanie się organów kontrolnych i administracyjnych do potrzeb włościaństwa osiągnęło większe powodzenie, i w zaopatrzeniu kraju w produkty żywnościowe dało lepsze wyniki, aniżeli znienawidzona przez chłopów reglamentacja. Wskutek tego stało się możliwym utrzymać przydział chleba na dotychczasowym poziomie, tytułem zaś jak gdyby wynagrodzenia za świadczenia wsi na rzecz miast, chłopi od połowy czerwca otrzymali zwiększony przydział wina. Poza tym gminy miejskie dostały zwiększone dostawy węgla, celem wydatniejszego zaopatrzenia gospodarstw domowych. Pierwsza taka rata na rodzinę wynosić ma 200 kg. Umożliwione to zostało przez zmiejszenie przydziału węgla dla urzędów, zakładów publicznych i sklepów.

— Wg oświadczenia sekretarza stanu dla spraw produkcji, Bichelonne'a, robotnicy francuscy, zwolnieni przez zamknięcie z powodu nieracjonalnej gospodarki i braku surowców 1300 fabryk, będą skierowani do rolnictwa, górnictwa i do Niemiec. Wysyłkę do Niemiec uzasadnia on m. in. tym, że dzięki pracy w niemieckich fabrykach będą mogli nadal pracować w swoim zawodzie... Dyrektor zaś urzędu dla spraw robotników francuskich za granicą, G. Bruneton, dodał, że francuscy robotnicy w Niemczech

Niemcy znajdują się z Polską w walce narodowościowej. Dlatego i z wyżej wymienionych założeń stosunek Niemców do Polaków winien się opierać na zasadzie pierwszeństwa. »To jest ta linia wytyczna od początku naszej pracy: Niemiec jest panem w tym kraju«.

I dalej:

»Temu panowaniu przypada cały kraj, rola i lasy, domy, zagrody, wszystko!«

Dalej wyjaśnia Greiser, kto w zarządzanym przezeń ,,Warthelandzie" uchodzić może za Niemca. Wielu ubiegających się o to powołuje się na krewnych w Niemczech albo na swa służbę wojskową w cesarskim wojsku. To jest jednak błędne założenie, gdyż kto nie ma niemieckiej krwi w żyłach, nie może być wpisany do niemieckiej listy ludowej. Polacy, pragnący się przyznać do niemieckości, są pocieszani nadzieją na czas powojenny na razie jednak mają się wykazać swoją twardą pracą.



Angielska łódź ochrony wybrzeża

,,Nie, --- woła Greiser --- jeśli kto z tych kół chce uczciwie znaleźć drogę do niemieckiego narodu, to nieufności, którą z konieczności żywimy, nie usunie przez zwykłe oświadczenie, że czuje się Niemcem! Trzeba czegoś więcej! Musi on przez długi czas dać tego dowód przez swój udział i swoją pracę. Formą, w jakiej się to zachowanie ma wyrazić, jest podczas wojny wola do wysiłku, nasza możność polegania na tym wysiłku, wreszcie wciąż i zawsze praca, praca i jeszcze raz praca. O wiele więcej pracy aniżeli kiedykolwiek za polskich czasów! Należyte i punktualne za nią wynagrodzenie jest dla nas Niemców samo się przez się zrozumiałe".

— W bombardowaniu Bremy w nocy 26. VI prócz eskadr angielskich, kanadyjskich, holenderskich i czechosłowackich brały udział także eskadry polskie.

— Spotyka się jeszcze wielu Polaków, którzy uważają, że jakiś protektorat Rosji nad Polską, czy też wcielenie Polski w skład republik Związku Sowieckiego byłoby lepsze od obecnego położenia Polski pod okupacją niemiecką, powszechnie nam znanego. Tymczasem w tej to Rosji lista wszelkiego rodzaju dobrodziejstw zaczyna się i kończy na pewnego rodzaju autonomii kulturalnej. Wychodzą pisma, istnieje nawet coś w rodzaju szkolnictwa, lecz wszystko to jest utrzymywane w duchu rosyjsko-komunistycznym. Ciekawe światło na losy polskości w Zw. Sowieckim rzuca drukowany w nr 19/113 »Wiadomości Polskich« z Londynu Ryszarda Wragi »Zaorany cmentarz«. Oto co mówi w tym artykule do autora ks. Lepiński: »...Zajdź do miasteczek i szukaj słowa polskiego. Znajdź Mękę Chrystusową przy drodze, znajdź słowo Boże pod strzechą! Kościoły pozamykano, księży wywieziono, nauczycieli i nauczycielki rozstrzelano... A pieniędzy ledwo nastarczyć możemy na podatki. Ilebyś zapłacił --- w następnym półroczu nałożą większe. ...A najgorzej to z dziećmi, zapominają polskiej mowy, książek nie ma, a z tych co są --- dzieci nie chcą się uczyć. Wiesz, z czego ja teraz każę uczyć dzieci po wsiach czytać? Nie uwierzysz nigdy: z Lenina »Co robić?«...

---

będą jednym z pierwszych dodatnich składników do pojednania obu narodów. Niemcy --- z milionami pracujących i żyjących obok siebie robotników cudzoziemskich --- są małym odzwierciedleniem przyszłej Europy...

— Z listu z Aix les Bains z dn. 9. VI: »...Naszych rodaków można podzielić na 3 grupy: posiadających własne środki utrzymania i nie korzystających z opieki instytucyj francuskich ani naszych; pozostających w schroniskach; przebywających w obozach pracy.

Pierwsza z tych grup składa się w przeważnej części z wychodźców oraz niewielkiej ilości uchodźców. Co ostatni są rozsiani po trochu wszędzie. W okolicy Nicei są jednostki, które jeszcze zdążyły nabyć fermy przed wydaniem ustawy, zabraniającej sprzedaży nieruchomości obywatelom obcych państw. Do drugiej grupy zaliczam tych, co korzystając z zasiłków, prowadzą swe gospodarstwa indywidualnie lub pozostają w schroniskach. Osoby nie posiadające środków utrzymania dostają t. zw. alokację (około 350 fr. miesięcznie), jednak wypłata tej pomocy nie dotyczy niektórych przygranicznych departamentów i tych, gdzie władze nie życzą sobie widzieć obcokrajowców.

Schronisko jest to wynajęty hotel. Mieszka się zasadniczo po dwie osoby w pokoju. Obowiązki: sprzątanie pokojów, kolejno --- korytarzy, skrobanie kartofli, podawanie do stołów, rznięcie drzewa na opał. Prawo do mieszkania, pobierania 2 fr. dziennie (mała ilość najbardziej niezamożnych) oraz największej wykorzystywane prawo »psioczenia« na porządki i w ogóle na wszystko. Mamy tutaj bibliotekę z paroma książkami polskimi i książkami francuskimi, parę kompletów szachów i kilka prenumerowanych gazet. Zeszły rok obfitował w kółka: naukowe, ekonomiczne, szachowe, taneczne, śpiewacze itd. --- dziś resztki, teoretycznie tylko istniejące. Apatia powszechna. Niechęć do zbierania się. Mimo to duch na ogół dobry i to czym »niżej« tym lepszy«.

— Na mocy zarządzenia o noszeniu przez Żydów paryskich gwiazdy Syjonu, jako odznaki żydostwa, w samym Paryżu otrzymało ją 68,459, na paryskich zaś przedmieściach 10,042 Żydów.

— Hymn francuski »Marsylianka« święcił w dn. 26. 4. br. 150-lecie swego powstania. Na całym obszarze Francji okupowanej zarysowuje się obecnie dążenie władz niemieckich do zamiany tego bojowego hymnu wolnościowego czymś innym, bardziej »nieszkodliwym«. Władze te jednakże zdają sobie sprawę, że zakaz śpiewania Marsylianki uczyniłby z niej śpiew bojowy i symbol kół francuskich, nastawionych antyniemiecko.



Z ŻYCIA OBOZÓW

Polski koncert w Matzingen. — Ludność zarówno cywilna jak i internowana z Matzingen oraz okolicy miała wieczorem 14. VI niecodzienną sposobność do t. zw. godziwej rozrywki. W miejscowym kościołku odbył się bowiem bardzo udany koncert orkiestry 6 p. s. p. i chóru kursu technicznego. Kościołek nabity był po brzegi mimo złej pogody, a ściany drżały od grzmotu dętej (i to mocno dętej) orkiestry pod batutą ppor. Row., który podobno równie sprawnie włada mniej przyjemnymi instrumentami... w gabinecie dentystycznym!

Program obejmował wiele dobrze odegranych poważnych utworów, przy czym podhalańską duszę autora tych słów najgłębiej poruszyły swojskie nuty poematu muzycznego „Tatry" W. Żeleńskiego. Chór kursowy, którym kierował ppor. Stoj., odśpiewał udatnie kilka pieśni polskich i szwajcarskich, m. in. stara pieśń powstańczą „Sztandary polskie w Kremlu".

A teraz kilka wskazówek doświadczonego tłumacza pod adresem objaśniających program koncertów. Objaśnienia takie może improwizować tylko znając b. dobrze dany język obcy, no i sprawę o którą chodzi. Natomiast przeciętny tłumacz powinien przygotować sobie każde zdanie na piśmie i nauczyć wszystkiego na pamięć albo też czytać z kartki, co mu wcale nie przyniesie ujmy. Natomiast niby płynne zapowiadanie, gdzie w każdym zdaniu trafia się po parę błędów językowych, irytuje albo śmieszy, psuje efekt i objaśnienia i utworu. *A. S.*



Uliczka w M'buchsee

Münchenbuchsee. Dnia 6. czerwca br. w obozie naszym odbyła się uroczystość poświęcenia świetlicy żołnierskiej, zorganizowanej i prowadzonej przez YMCA z inicjatywy i staraniem ppor. K. Na uroczystość tę przybył nasz Dowódca Dywizji, przedstawiciele YMCA z kpt. Johannot na czele oraz żołnierze z bliższych i dalszych okolic. Po obiedzie, wydanym przez YMCA, p. Generał zwiedził warsztaty „Imki", w których pracują nasi żołnierze wraz z paru Anglikami, pocztę polową i redakcję „Gońca Obozowego". Poświęcenia świetlicy dokonał proboszcz dywizyjny, ks. dziekan Święcicki.

Lokal świetlicowy składa się z dwóch niewielkich izb, skromnie acz ze smakiem urządzonych w zakopiańskim stylu według projektu sierż.-podch. F.; oprócz barwnych wycinanek podhalańskich, zdobiących ściany, znalazły się w świetlicy także sprzęty góralskie, udatnie wykonane przez kpr. Ol. Należy zaznaczyć, że nowy lokal stał się od razu żywym ośrodkiem zebrań i odpoczynku zarówno żołnierzy naszych z Münchenbuchsee, jak i z okolicy. *m.*

Jeżdżę z Maryną. — Uzupełnieniem sprawozdania z Gebenstorfu jest list p. Marii Sandoz-Pańkowskiej z Zurychu: „... m. in. organizujemy we dwójkę z tancerzem tutejszego teatru, Włodzimierzem Lib. małe wieczorki - koncerty dla internowanych, cieszące się dużym powodzeniem, tym bardziej, że większą ich część zajmują rzeczy wesołe, aktualne piosenki, skecze itd. W Ringlikonie np. reżyserowaliśmy tej zimy Jasełka i byliśmy z zespołem ringlikońskim w kilkunastu obozach. Nie rozumiem dlaczego o tym nic nie napisali".

„My chcemy Marynę!" — wołają żołnierze, słyszący od drugiego obozu o jej występach, a gdy koncert się odbędzie, słychać dalej „Maryno, wróć do nas!" Wiele z tym nieraz pracy i kłopotów, nim się taką jazdę do obozu zorganizuje. Najpierw jest urywanie telefonów ze strony obozów, YMKI, między mną a Maryną, która nie zawsze ma wolne. Wreszcie wszelkie przeszkody przezwyciężone i lądujemy na właściwej stacji z kuferkami, pełnymi kostiumów. Po przybyciu do obozu krótki meldunek u Ortschefa i zabieramy się do pracy. Najpierw szuka się zdolnego aktora, który po dwóch próbach zagra wieczorem w naszym skeczu, „konferansjera" i suflera, potem bada się scenę, pianino, rozgłośnik radiowy itp. A kiedy o godz. 19 sala się wypełni żołnierzami — zaczynamy.

Często jednak zdarzają się zabawne „kawałki". Tak więc w drodze do Gebenstorfu wysiadamy w Brugg, dziwiąc się, że nikt na nas nie czeka. Aż tu widzimy opodal wózek, zaprzęgnięty w spasionego konia, i dwóch żołnierzy polskich.

— Na kogo czekacie? — pytamy.

— Na artystów.

— No to ładujcie nas.

Ledwo ujechaliśmy z pół kilometra, rozlega się ryk syren na alarm lotniczy. Wszyscy uciekają, chowają się, my jedziemy dalej. Aż tu „Luftschutz" jedzie naprzeciw.

— Halt, wyprzęgać konia, żołnierze do najbliższego budynku!

Pędzimy co sił do niego i... lądujemy w domu wariatów.

Czasem deszcz nas zleje akuratnie w drodze, czasem ostatni pociąg ucieknie sprzed nosa, ale humor jest zarówno u „artystów", jak i słuchaczy, cieszących się jak dzieci przyjazdem cywilów. Pewien oficer oświatowy tak zagaił swoje przemówienie do żołnierzy przed naszym występem:

— Stała się rzecz niesłychana: przyjechały do obozu dwa cywile...

I tak już rok przeszło „tyram się" z Maryną po obozach, by żołnierze mogli zapomnieć choć na parę godzin o swoich strapieniach. Mamy całe stosy listów dziękczynnych, niektóre pisane nieprawną ręką, lecz jakże od serca! Np. jeden z żołnierzy wyznał, iż dopiero po występie „Maryny" uprzytomnił sobie, że najlepszym lekarstwem na internowaniu jest śmiech.

Chcę na tym miejscu podziękować przedstawicielowi YMCA p. Goldschmidowi (zwanemu przez nas Złotnicki) za jego pracę i pomoc.

Teraz idą wakacje, więc „Maryna" będzie miała więcej czasu na objazdy. Prosimy, by obozy, które jej jeszcze nie poznały, zgłaszały się do redakcji „Gońca".

M. S. P.

My i — ich hasła. — Obóz Ampfern, jak już wspomniano w „Gońcu", ma własne ogródki warzywne, by w myśl szwajcarskiego hasła „Pflanzen oder hungern" brać czynny udział w wykonaniu t. zw. planu Wahlena, polegającego na możliwie wydatnym zwiększeniu powierzchni uprawnej w Szwajcarii i zapewnieniu jej samowystarczalności pod względem wyżywienia. Niewątpliwie i przy innych obozach istnieją ogrody warzywne. Wiem np. że Büren a/A. i Wettingen mają dziś ogrody na ogromną skalę, że plon tych ogrodów wynosić będzie tysiące kilogramów warzyw, że powstają nowe ośrodki ogrodownictwa w całym tego słowa znaczeniu itd. Tutaj chodzi mi o rzeczy inne, mianowicie o to, jak nas Szwajcarzy obserwują w tej pracy, jak oceniają przy tym i co z tej pracy pozostawimy dla przyszłości.

Jeden z naszych ogródków powstał na stoku wzgórza na ugorze, nie przedstawiającym wg jego właściciela żadnej wartości. Innego kawałka ziemi miejscowe „bambry" nie chciały odstąpić, mimo iż jeszcze późną jesienią jeździły tu w tej sprawie „czynniki kompetentne" i „wysokie władze" zabiegały o to. Nic jednak nie dało się wskórać — chłop szwajcarski jest też czasem twardy.

Gdy z wiosną przystąpiono do prac wstępnych, karczując krzaki, zasypując doły i trochę niwelując, a wreszcie gdy całość zorano — wówczas to każdy przechodzień, nie wyłączając i naszych (tych, co z ogródkami nic nie mają do czynienia, bo chodzą na prace z „bauführerem"), kiwali głowami, oświadczając śmiało: Szkoda trudu i roboty, nic nie będzie, nic nie urośnie.

Lecz w robocie, gdy widzi się cel, trzeba być upartym. Tak i u nas: kapr. „Janosik", ogrodowy ze Szwajcarii, wspólnie z „Panem Ziarko“ i „Szyszkiem“ zacięli się i... na złość wszystkim niedowiarkom powstały zagony. I co jest dziś? Dziś, gdy nadejdzie niedziela lub święto, mamy prawdziwe wędrówki „turystów z sąsiedztwa“ obchodzych grządki i z kiwaniem głowy podziwiających pracę Polaków. Ba, są nawet takie grupy Szwajcarów, fotografujących się na tle „ogródka internowanych“.

A oto inny obrazek. Kiedy na wiosnę goniliśmy za nasionami, powiedziano nam, że tu, w Szwajcarii, kupuje się gotowe sadzonki u ogrodników. Nie bawi się w sianie pomidorów. Obliczyliśmy wtedy, że aby kupić 500 sadzonek po 20 rapów, trzeba wydać na to 100 fr. Z czego? Lecz powiedzieliśmy sobie „pomidory muszą być“ i to dużo, jak najwięcej. Chcemy zebrać tonę „Tomaten", a potem czy będziemy je jedli, czy nie — daj Boże ruszyć już i — nie zimować...

Krótko mówiąc sprowadziliśmy nasiona, posialiśmy je we własnych na prędce zrobionych inspektach (okna z baraków wyjęte) i one rosły aż urosły. Wynik zaś? Po prostu trudno się opędzić od nabywców, co niedzielę zjawiających się po sadzonki. A my? Pokrywszy swoje zapotrzebowanie resztę uważamy za niepotrzebną i na pytanie o cenę odpowiadamy: Nic. Gratis. I rozdajemy ku uciesze ich i naszej, powtarzając sobie głośno:

— niech wiedzą Szwajcarzy, że nam tak znowu na pieniądzach nie zależy;

— niech wiedzą, że Polacy, choć internowani, też mają gest;

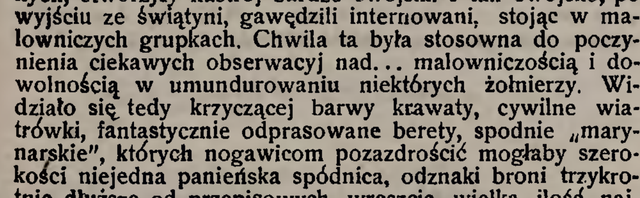
— niech wiedzą, że my im pomagamy i że darmozjadami nie chcemy być.

— niech wiedzą że my im też dobrze życzymy!

Pracujmy tak, by ulżyć sobie, by ulżyć im, Szwajcarom, ale pracujmy przy tym i tak, by pomóc imieniu POLACY! *ppor. L.*

Burgdorf. — W niedzielę 28. VI zespół siatkówki z Münchenbuchsee wyjechał na zaproszenie burgdorfskiego zespołu na zawody międzyobozowe.

Pobyt swój w Burgdorfie zapoczątkował jak przystoi obecnością na mszy św., odprawionej przez ks. kapelana Kr. Żołnierskie mundury i śpiew, który w pewnych chwilach wstrząsał nie tylko kościołem, lecz i sercami wiernych, stworzyły nastrój bardzo swojski. I tak swojsko, po wyjściu ze świątyni, gawędzili internowani, stojąc w malowniczych grupkach. Chwila ta była stosowna do poczynienia ciekawych obserwacyj nad... malowniczością i dowolnością w umundurowaniu niektórych żołnierzy. Widziało się tedy krzyczącej barwy krawaty, cywilne wiatrówki, fantastycznie odprasowane berety, spodnie „marynarskie", których nogawicom pozazdrościć mogłaby szerokości niejedna panieńska spódnica, odznaki broni trzykrotnie dłuższe od przepisowych, wreszcie wielka ilość najrozmaitszych znaczków, sprzedawanych na dobroczynne cele w Szwajcarii, a naczepianych na piersi — wszystko to było może dowodem wielkiego zindywidualizowania, ale sprzeczne ze skromnym, celowym i przepisowym mundurem żołnierza.



Zawody w siatkówkę

Obiad zjedzono wspólnie w baraku, gdzie dobrze przyrządzone potrawy oraz panujący tam nastrój gościnności i koleżeństwa sprawiły, że poczuliśmy się na nowo członkami wielkiej żołnierskiej rodziny. W tym też nastroju prawdziwego koleżeństwa rozegrane zostały zawody w siatkówkę, zakończone wynikiem 2:0 na korzyść gości z Münchenbuchsee, którzy następnie udali się do kina, resztę zaś czasu, jaki im pozostawał do odjazdu, wypełnili zwiedzaniem miasta i odwiedzaniem znajomków. *(w. w.)*

Gebenstorf. — 24. IV obóz nasz miał swój najweselszy dzień, bawili bowiem u nas Sandoz - Pańkowska oraz „Maryna" — Libowicki. W południe nagle otrzymaliśmy telefon, że wieczorem przyjeżdża „Maryna". Zaczął się ruch. Jedni budowali scenę, drudzy kurtynę z koców, inni szukali pianina, bo Maryna uważała, że jako „operowana" śpiewaczka musi mieć pianino. Nie miała go jednak, wydarzyła się jej natomiast doskonała przygoda, bo musiała przesiedzieć po drodze 3 kwadranse w... domu wariatów. Przedstawienie jednak się odbyło, co prawda tylko przy patefonie z adapterem, lecz przy szczelnie wypełnionej sali. Tak skecz, jak i pełne humoru piosenki oraz tańce, z werwą wykonane przez Marynę, wywoływały burze braw. Szczególnie do gustu przypadły piosenki, w których z intymnej strony ukazane były sylwetki obozowe. Mimo zakończenia programu i bisów żołnierze nie chcieli puścić miłych gości i wymogli uroczyste przyrzeczenie, że do nas powrócą. *(Ceka)*



PODZWONNE

9. V zmarł w szpitalu „Les Cadolles“ w Neuchâtel kapral 2 pap., 10 bat. ppanc., Feliks M a c i u b a. Urodził się w r. 1892 w Grębowie, był cieślą z zawodu, przed wojną mieszkał we Francji. Pogrzeb odbył się w Neuchâtelu w obecności delegatów z sąsiednich obozów oraz przedstawiciela Poselstwa R. P. Oddział żołnierzy szwajcarskich uczcił Zmarłego trzykrotną salwą nad grobem.

W szpitalu kantonalnym w Zurychu zmarł Stanisław K r a s k a. Pogrzeb odbył się 21. V na cmentarzu Fluntern w obecności wicekonsula Kamińskiego w Zurychu.

Cześć Ich pamięci!

W okresie Zielonych Świąt poniosła kolonia polska w Bernie dotkliwą stratę. Zmarł jeden z najczynniejszych jej członków, przebywający od 30 lat w Szwajcarii śp. S t a n i s ł a w K w i n t k i e w i c z.

Życie zmarłego to typowy żywot wychodźcy polskiego. Urodzony w Poznańskim, jako mały chłopiec wyjeżdża z rodzicami do Niemiec. Po śmierci matki, mając chorego ojca, chodzi do szkoły i równocześnie pracuje, przyczyniając się do utrzymania licznego rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły i terminatorstwa malarskiego, przewędrowuje piechotą prawie całą Europę, znosząc różne ciosy losu i zbierając szerokie doświadczenie. Przybywszy do Szwajcarii osiada tutaj na stałe, tworząc mały zakład przemysłowy dla wyrobu farb własnego wynalazku.

Strata jego dotknęła również i nas, internowanych, do których tak chętnie garnął się Zmarły, znajdując w naszym towarzystwie tę atmosferę ojczystą, której od dzieciństwa był pozbawiony. I co, poza jego humorem i temperamentem nas zadziwiało, to ta niespożyta energia i zaciętość polska, a przede wszystkim mowa, zachowana tak nieskażenie mimo to, że od dzieciństwa przebywał za granicą, wśród obcych tylko żyjąc.

Pogrzeb odbył się w Bernie. Prócz pozostałej żony i syna zmarłego wzięła w nim udział cała kolonia z członkami poselstwa i konsulatu na czele. *(a. w.)*

Od Administracji

Ostatnie wezwanie nasze o zwiększenie prenumeraty pisma nie pozostało bez echa. Ponad 50% stanu pobierają odcinki: Thur, Aargau, Szkolny. Odcinek Seeland pobiera obecnie pismo na 100% stanu we wszystkich obozach! Nie doszły jeszcze do 40% odcinki: Tessyn (który zwiększył ostatnio pobór z 20% na 36%), Reuss (z 22% na 35%), Rhône (32%). Odcinek Graubünden pobiera w 41%.

Nakład nasz wynosi obecnie 6,700 egz. Prosimy aby obozy, pobierające poniżej 50%, zechciały „poprawić się“ i przez to podnieść procent poboru całego odcinka. Czekamy!

Pośmiejmy się

ALE KTÓRY

Agent namawia klienta na kupno samochodu.
— Dzięki tej maszynie zobaczy pan świat.
— Ten, czy tamten? — zapytuje klient.

MASKA I ŻYCIE

Pewien żołnierz wyszedł na miasto bez maski. Zobaczył to sierżant szef i zaczął go besztać, że naraża swe życie na wypadek ataku gazowego.

— Kiedy moja maska jest zepsuta! — tłumaczy sie żołnierz.

Sierżant: — Wszystko jedno, trzeba ją nosić. Zawsze uratuje ci ona choć część życia!

Ciekawe jaki procent życia uratuje sam pokrowiec, wypełniony ręcznikiem i przyborami do golenia.

PRZEZ BRUD — DO ZWYCIĘSTWA

Mr. Berry, dyrektor wodociągów miejskich w Londynie, wystosował taki apel:

— Używajcie do kąpieli najwyżej 6 stop ⅟ wody! To zupełnie wystarczy. Oszczędzając wodę oszczędzacie węgiel, pracę ludzką i przyczyniacie się walnie do przyśpieszenia zwycięstwa!

Dzieci jednej szkoły powszechnej tak się przejęły tym apelem, iż uchwaliły myć się tylko raz na tydzień.

Ale mniej patriotycznie usposobione matki zaprotestowały stanowczo.

NIE WSZYSCY

Szwedzka „Göteborgs Handelstidning“ zamieściła rysunek znanego satyryka Sig Höök, przedstawiający obóz karny dla nauczycieli norweskich. Jest to gdzieś daleko na północy Norwegii. Skazańcy dźwigają ciężkie głazy, ciągną kłody drzew i trudzą się ponad siły. Jeden z nich pociesza swego towarzysza słowami:

— Poczekaj tylko, Norwegia będzie wkrótce wolna a wtedy wrócimy do swej pracy.

Lecz towarzysz jego odpowiada ze smutkiem:

— Ale nie ja. Ja uczyłem niemieckiego...

PO KROPELCE...



— Feluś! Strasznie mi smutno.
— Że niby ten „stój“?
— Nie. Że niby ten Tobruk.

ZŁODZIEJSKA DOLA

W Chicago gromadka rzezimieszków włamawszy się z wielkim mozołem do wytwornego sklepu obuwia, wybrała sobie cztery skrzynie wypełnione zbytkownymi trzewikami. Dobry połów, mówią sobie. Ale kiedy nazajutrz właściciel wykrył kradzież, nie mógł się wstrzymać od śmiechu: skrzynie zawierały bowiem próbki obuwia. Wszystkie trzewiki były z lewej nogi!

* * *

Wydarzenie typowo amerykańskie w gospodzie w Kanzas City: w chwili zamykania wpadli do lokalu trzej rabusie. Grożąc bronią rozkazują kasjerce podnieść ręce, chwytają z szuflady ciężką kasetę i zmykają z brzęczącą zdobyczą. Brzęcząca zdobycz składała się z 500 żetonów, takich jakich używa się w garderobie.

* * *

Wreszcie wyczyn poważny: w mieście Donald w płd. Karolinie banda gangsterów wzięła za cel miejscowy bank. Wynajmują sąsiednią willę i w długiej a mozolnej pracy, trwającej przeszło trzy miesiące, wydrążają podziemny chodnik z tej willi do piwnic banku. Tam otwierają pancerną kasę i zabierają co pod reka, to jest 26 woreczków z monetą. Włamywacze zniknęli oczywiście bez śladu, ale łupem nie bardzo się wzbogacili. Woreczki zawierały bowiem same monety centowe — ogółem 67.000 cen. czyli 670 dol. A wynajęcie willi do podkopu kosztowało ich 8000 dol. I pracuj tu, człeku!

PISAĆ MNIEJ LISTÓW...



— Pisałem do niej dwa listy dziennie.
— No i co?
— Oto zawiadamia mnie, że wychodzi zamąż.
— Za kogo?
— Za listonosza.

„HILFSDIENST“ Z MIASTA



— Już gospodyni opowiedziała mi wszystko, ale nie wspomniała, jak doić byka.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der polnischen Internierten Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoffizier für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost. 17
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Major CORREVON
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost. 17